

Gdzieś daleko, ale nad morzem, znajdowało się zagubione wśród ogromnych lasów gospodarstwo. Niby zwyczajne, ale - żył w nim lis Krzysztof. Było to dojsć niezwykle, bo na cóż lis w gospodarstwie? Wrażenie pogłębiało to, że Krzysztof nie mógł swobodnie spacerować, ani bawić się z innymi zwierzętami – od małego był zamknięty w klatce.

Co dnia ktoś przechodził koło ciasnego domku naszego lisiego przyjaciela. Bywało, na przykład że akurat szła tamtędy mała, szara polna mysz.

- Krzysiek, chodź zagrać z nami w piiiłkę! - wołała myszka Agata, ale Krzysztof patrzył tylko na nią spomiędzy prętów i nie odzywał się.

Istotne w tej historii jest to, że dom Krzysztofa był nieładnym pudłem ze ścianami z siatki. Był tak mały, że miejsca wystarczyło tylko na tyle, żeby kręcić się w kółko i to tylko w jedną stronę. Nie dało się ruszyć ani do przodu ani do tyłu.

Czasem do klatki przydreptywała czarna kurka Zuzia. Grzebała w ziemi i rozmawiała z Krzysiem.

- Oj, Krzysiu, sło-ko-ko-dziutki. Chodź razem z nami wszystkimi do szko-ko-ko-ły. Bawimy się tam wszyscy i uczymy się ciekawych rzeczy. Ale Krzysztof tylko wystawiał błyszczący nos przez siatkę i mówił smutno:

- Nie mogę, mój dom jest zamknięty, nie mogę wyjść, muszę zostać tutaj.

Niestety, to działo się codziennie. I przez to Krzyś nigdy nie bawił się z nikim, ani nie widział nic, poza tym, co mógł widzieć z klatki, w której był zamknięty. Czasami, nie rozumiejąc dlaczego, kręcił się jak szalony, rozglądając się na wszystkie strony, starając się zobaczyć więcej i więcej, ale widział tylko, to co zawsze. Trochę sosen z jednej strony, obórkę i kawałek podwórka z drugiej.

Gdyby nie to, że widywał inne zwierzęta, to przekonany byłby, że wszyscy żyją w klatkach, że świat jest pełen pudeł, w których ledwo można się ruszać. Oczy i nos mu wilgotniały, gdy rozmyślał dlaczego się znalazł w takim miejscu i kto go tutaj umieścił. Odkąd tylko sięgał pamięcią.

I może byłoby tak już zawsze, gdyby nie pewien przypadek. Przypadek z tych przypadków, o których mówi się, że są nieprzypadkowe. Otóż, pewnego słonecznego dnia powiał ostry wiatr. Niby zwyczajny wiatr, ale strącił on szyszkę. Ciężką i długą świerkową szyszkę, która spadła na haczyk zamykający więzienie Krzysztofa. Haczyk ów odskoczył i drzwi krzysztofowej klatki uchyliły się z cichym skrzypieniem.

Zdziwiony Krzyś wystawił najpierw niepewnie swój ostry nos, następnie zastrzygł trójkątnymi uszami. Potem machnął rudą kitą i wyskoczył na trawę. Zadarł głowę wysoko i zobaczył na niebie najbardziej żółty okrąg jaki zdarzyło mu się oglądać. Zagapił się póki nie kichnął potężnie raz i drugi – apsik!

Ruszył przed siebie pełen energii. Ale poruszał się tak jak potrafił, czyli chodząc w kółko. Jeśli potrafisz wyobrazić sobie lisa ganiającego swój ogon na zielonej łące, to wiesz jak bardzo dziwny musiał to być widok. Krzysztof kręcił się i kręcił i chłonał oczami wszystko, co tylko napotkał wzrokiem. Nieważne, czy był to płatek, czy grządka z pietruszką – wszystko oglądał, a co ważniejsze – dotykał każdej nowej rzeczy.

Nie męczył się w ogóle. To nienaturalne dla lisów, by pozostawały tyle czasu w jednym miejscu i Krzyś się teraz o tym przekonywał, biegając dookoła i poznając wszystko, to o czym kiedykolwiek słyszał i to, o czym nigdy nie myślał, że może istnieć.

Biegał tak w kółko, kręcąc się jak bąk, aż wpadł na starą Martę. Kozę z gospodarstwa, która żuła akurat koniczynę. Krzyś, ten mały psotnik z rozpędu wturlał się Marcie prosto pod nogi. Ta spojrzała na niego ze stoickim spokojem, właściwym tylko wiekowym kozom.

- Co tu robisz, s-meeee-ku?
- Biegam, biegam, biegam – dyszał Krzyś.
- Widzę, że nie robisz łódek z kory, meeee, pytam się dlaczego kręcisz się jak opętany. Wiesz, że meeee-żesz chodzić prosto?
- Tak? - Spytał lisek, niepewnie idąc, a świat nagle zaczął obracać się wokół niego i wyczerpany Krzysztof położył się na boku, tuż obok Marty.
- Nie leż tu za długo, bo znów trafisz do klatki – powiedziała powoli Marta. - Uciekaj smyku, najszybciej jak możesz.
- Jak to? - Oburzył się Krzysztof. - Przecież klatka jest otwarta!
- Wolność, meeee – powiedziała tylko Marta.
- Skoro ja mam uciekać, to dlaczego ty tu stoisz i tylko żujesz trawę? - dociekał Krzysztof, który nigdy nie miał okazji nauczyć się od rodziców lisiego sprytu.
- Ja już widziałam meeee-nóstwo. Latałam samolotami, żyłam trzy lata na bezludnej wyspie i byłam też gwiazdą fil-meeee-wą.
- To głupie, ja nie chcę grać w filmach – upierał się Krzyś.
- Nie musisz. Kozy też zwykle tego nie robią, ja nie jestem zwyczajna – mrugnęła do niego. - Ale wszystkie inne lisy żyją w lesie a was zamknięto w klatkach. Obróć się.

Na te słowa Krzysztof obrócił głowę i zobaczył, że obok pudła z otwartymi drzwiami było prawie trzydzieści innych, z których wyglądały oczy czarne jak węgielki i nosy mokre od smutku. W jednej z klatek mignął mu lisi nos z okularami taty i jego mama z kapeluszem udekorowanym kwiatami. W tej samej chwili usłyszał krzyk i odwrócił głowę w drugą stronę – od strony budynków biegł gospodarz z kaloszami na krótkich nogach.

Krzysztof czmychnął szybko w stronę lasu, wykrzykując podziękowania dla Marty. Czuł, że zyskał pierwszą w życiu przyjaciółkę. Obiecywał sobie też, że wróci tu, by uwolnić wszystkie inne lisy, a przede wszystkim swoich rodziców. I z tą myślą wbiegł między drzewa prastarego i pełnego zwierząt lasu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Joachim, dodano 11.09.2011 10:12

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).